Nr. 52. Kraków, Sobota 24. Grudnia 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.
Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Z opłatkiem.

Melancholiczny blask świec — na białym obrusie sianko i opłatki — wokoło radość i świąteczny nastrój — to wilia! to wieczór najmilszy Polakowi i każdej duszy wierzącej, to dzień najpiękniejszy w roku. Stary zwyczaj łamania się opłatkiem — to symbol życzliwości, zgody i miłości ogarniającej wszystko, co sercu ludzkiemu drogiem być winno. W wieczór ten łączą się nieprzyjazne dłonie, w zapomnienie idą dawne urazy, zabliźniają się skrwawione serca, w wieczór ten wieje jakby niebiańska aura szlachetności i zamienia gorycz ukrytą na dnie serca w łagodną łzę przebaczenia. — Kiedy wszyscy życzą sobie nawzajem lepszej doli i wszystkiego dobrego, niechże i od nas przyjmą czytelnicy nasi najszczersze i serdeczne życzenia, by praca ich jak najobfitsze przyniosła owoce, by ona przyczyniła się do większej chwały Bożej i stała się pożyteczną społeczeństwu, by ten węzeł, jaki nas łączy między sobą, zacieśniał się coraz bardziej i byśmy sobie kiedyś powiedzieć mogli: Pracowaliśmy dla Boga i bliźniego, przeto czeka nas Korona sprawiedliwości, którą nas uwieńczy Sprawiedliwy Sędzia. — Nawzajem pewni jesteśmy życzliwości czytelników dla naszego pisma, które jak umie i o ile może, pracuje dla dobra biednego ludu i klasy robotniczej.

Światła wilijne pogasną, a dzwony kościelne staną się zwiastunami nowej uroczystości. Zabrzmi głos radości, głos pociechy da się słyszeć w sercach ludzkich: oto Jezus, syn Boga i Niepokalanej Dziewicy rodzi się w Betleem Judy; oto Król nasz zstępuje ze swego tronu na górnym Syonie, by użyć doli naszej. Nie w purpurze, z dyademem na głowie, z liczną świtą, ale w postaci ubożuchnej, niewinnej dziecicny, Król Twój, narodzie, przychodzi Tobie łagodny. Szczęśliwy to dzień, w którym z rosą niebieską zszedł na tę biedną ziemię Pan wiekuistej chwały, niosąc pokój i sprawiedliwość; dlatego cieszyć się będziem wszyscy i przeniósłszy się duchem ku żłóbkowi, w którym spoczywa niebiańska dziecina, uczyć się od niej będziem cierpliwości w dolegliwościach, pokory wobec bliźnich i zamiłowania ubóstwa. Jeśli kto, to my ludzie ubodzy, prostego serca powinniśmy się cieszyć najgłośniej, bo ten Jezus *nasz stan* raczył zaszczycić swojem człowieczeństwem. Nie urodził się on w pałacu cezara, nie objawił się najpierw mocarzom tego świata i kapłanom w świątyniach Izraela, ale zamieszkał w ubożuchnej stajence, pierwsi pastuszkowie złożyli mu hołd, im pierwszym aniołowie zwiastowali nowinę Jego przyjścia na świat. Bądźmy więc dumni z naszego ubóstwa, z naszej prostoty, bo ku nam wyciąga ręce nowonarodzony Zbawiciel, u nas szuka schronienia, którego odmówili mu wielcy tego świata. Nie starajmy się stać się im podobnymi, niech ten świat nas nie ciągnie ku sobie, bo wielki świat a ubogi Jezus, to dwa wręcz przeciwne obozy, które się zwalczać będą aż do końca wieków. Patrzmy na Jezusa w stajence i powtarzam, bądźmy dumni z naszego ubóstwa.

Kiedy Chrystus przyszedł na świat, o wszystko musiał prosić ludzi, bo stał się najuboższym między ubogimi. Prosił o miejsce urodzenia, odmówiono mu go. Gospody były pełne, mówi Pismo, — otwarła się przed nim stajenka. Chciał obronić się przed zimnem, — nieme zwierzęta w braku ludzi ogrzewały oddechem Stwórcę swego. Całe życie Syn człowieczy nie miał, gdzieby głowę skłonił, a kiedy przyszło Mu umierać, świat nie miał dlań miejsca, — zawisnąć musiał między niebem a ziemią: na krzyżu. Wielcy tego świata, starsi narodu, rządy Cezarów i żydowskie nie dały Mu chwili wytchnienia, uczeni zwalczali Jego Apostołów, kapłani Izraela nazwali go bluźniercą i buntownikiem, — całem jego otoczeniem był prosty i wierzący lud.

Świat, t. j. ten konglomerat fałszywej wielkości, tytułów, wewnętrznej próżni i nienawiści do prawdy i sprawiedliwości, świat otaczający się zewnętrznym bichtrem, by pokryć cuchnącą zgniliznę, — nie mógł przenieść na sobie, by mu dyktowała prawa istota maleńka — syn cieśli. Świat nie chciał przyjąć nauki o równości wszystkich ludzi, o moralności i sprawiedliwości, — odmówił więc prawa do bytu głosicielowi Słowa Bożego. — Wielki uczony XIX. wieku porównuje wielki świat do gospody, w której podróżni znajdują schronienie. Niech fałsz, głupota, zbrodnia wejdzie z ulicy, goście przysuwają się ku sobie i robią nowoprzybyłemu wolne miejsce. Ale niech do drzwi zapuka sprawiedliwość i prawda, wszystkie miejsca są w okamgnieniu zajęte i tego rodzaju przybysze muszą iść precz. Non erat eis locus in diversorio. Wielcy tego świata posiadają dziwny instykt, kiedy się rozchodzi o poznanie prawdy i fałszu. Pierwszą wypędzą natychmiast, bo ona im zawadza, nie zgadza się z ich trybem życia, a temsamem skazują siebie samych na wygnanie, bo Prawda i Sprawiedliwość odwracają się od nich, pozostawiają za sobą pustynię, próżnię czyli śmierć.

Pustynią, próżnią i śmiercią był Rzym Cezarów i patrycyatu, gdy Jezus rodził się w Betlejem. Betlejem było wówczas życiem, Betlejem było źródłem światła i sprawiedliwości; ale wielcy tego świata uciekali od Betleem, nie chcieli go znać, zasłaniali sobie oczy, by go nie widzieć; — i wieki przelały się w morze przeszłości, a świat, ten »lepszy świat«, ucieka od widoku ubogiej stajenki i od nauk Zbawiciela. Jeśli potrzeba tego wymaga, *ustami* uzna ich prawdziwość, ale w praktyce cały ten tłum mocarzy i magnatów ucieka od Betleem, od nauk ubóstwa, zaparcia się, pokory i miłości. Rzesza ta ucieka gorączkowo, w zamieszaniu; tłoczą się, popychają i biją między sobą, bo ciemności ogarniają ich zewsząd, słońce sprawiedliwości nie oświeca im drogi, gwiazda Betleemska nie dla nich się zjawiła, oni uciekają przed obliczem Chrystusowem. Błądzą po pustyni, mylą się co do kierunku drogi, zwodzą ich miraże i nieuchwytne fata-morgana, idą za wszystkiemi powiewami wiatru, który im rzuca piasek w oczy, ale nikt o to nie dba, ucieczka przed sprawiedliwością i prawdą zajmuje całkowicie ich umysły. — Patrzcie na tych ludzi: oni idą, wracają, bawią się, tańczą, deklamują, kłamią, pochlebiają, grają role teatralne, dławią, uwodzą, trują, ale ich najważniejszem zajęciem to ucieczka przed ubogim, pokornym Jezusem. Uciec zgrabnie przed *praktykowaniem* zasad Chrystusa, nie widzieć żłóbka i krzyża, — oto ich praca, ich życie wewnętrzne, szpik ich kości; — reszta to fraszka, ornament, frazes, toaleta, którą się zmienia stósownie do panującej mody.

Ale niechże wiedzą ci wielcy świata, którzy ze swych szczudeł plują na resztę ludzkości, że straszne słowo wyrzekł przeciw nim Bóg: Nie za światem proszę! On stracony, on nigdy, nigdy mej nauki nie zechce w czyn wprowadzić, on mego królestwa nie wzmocni, bo ono nie jest z tego świata, ono nie na tytułach i herbach, nie na orderach i przywilejach się opiera, ono jest dla cichych i pokornego serca, dla tych, co bliźnich swoich umiłowali tak jak Ojciec niebieski umiłował je. Jam ich chciał zgromadzić pod skrzydła moje, jako kokosz zgromadza pisklęta swe, a oni stali mi się jako chytrzy wrogowie dławiący brać swoją i obłudnie usuwający podnóżek z pod nóg moich. Prosiłem, byście się miłowali wzajemnie, a wy zasię wynieśliście skroń waszą pod gwiazdy, śliną waszego języka opluwaliście ubożuchnych i nie chcieliście konającej braci dać miskę soczewicy. Królestwo moje nie dla was i pierwej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż wy.

My maluczcy królestwo Jezusa tworzymy i rozszerzać je będziem, póki życia stanie. Silną dłonią, mężnem sercem zwalczać będziem tak otwartych wrogów, jak i tych, którzy w teoryi obłudnie podzielają nasze zasady, a w praktyce im przeczą. Hasłem naszem będzie »Bóg«, walczyć z nami będzie Bóg, a kto zdzierży Mu? Jeśli wielcy tego świata, trzymający w drżącej dłoni ster tej ziemi, zestarzeli się, jeśli ich błękitna krew zdradza wewnętrzny rozkład, to my odmłodzim świat, my ciasny widnokrąg rozszerzymy do nieskończoności,

> I my święci i my młodzi
> Jutrzenkami i świtaniem,
> Charonowej waszej łodzi
> Pełnej trupów w poprzek staniem.

My ubożuchni, wzgardzeni, których zaledwo pogardliwem zaszczycacie spojrzeniem, zwyciężymy, bo kierować się będziemy nauką Boga! Bożej sprawie, sprawie ubogich w duchu, ale nie na duchu, poświęcim naszą pracę, naszą duszę, pragnienia, myśli, modlitwy, poświęcim naszą wszechświat ogarniającą miłość!

A kiedy ten stary, przeżyty świat, zwalczający niebiańską dziecinę otwarcie i pod maską obłudy zstąpi do grobu, my go wskrzesimy i z naszych piersi wydobędzie się okrzyk, który brzmieć będzie od Elby do Czarnego Morza i dalej, od Karpat aż po Dźwinę i Don: Łazarzu! wstań i żyj! I ten Łazarz odżyje przez nas i w sercu jego krążyć będzie nasza krew, podczas gdy nad wyniszczonymi życiem trupami unosić się będą kruki i wrony. A gdy i mogiłę ich zarosną chwasty i pokrzywy, królestwo Boże zapanuje na naszej ziemi i miłość Chrystusa, miłość bliźniego unosić się będzie nad całym rodzajem ludzkim.

Kolęda.

Kolęda jest bezwątpienia jednym z najpiękniejszych zabytków z czasów pogańskich. I. B. Bukowski pisze w rozprawie: O stanie cywilizacyi Słowian, że dawni Słowianie posyłali sobie w dzień święta Ko-lędy (Ko-łada) różne upominki, zapewniające życzliwość i zacieśnienie związków przyjaźni. Starano się wtedy puszczać w niepamięć wszelkie dawne urazy i nieporozumienia, w święto to zawierano jakoby nowe przymierze zgody i miłości.

Dzień ten świąteczny nazywali nasi

przodkowie godami, które to słowo oznacza prawdopodobnie bożyszcze, umiejące ludzi kojarzyć, godzić, czyli sprowadzać «ku ładu». Treścią też wszystkich pieśni kolędowych jest zgoda i miłość. Po dziś dzień lud nasz nazywa święta Bożego Narodzenia godami i stąd też przechował przysłowie: «Nie zawsze gody, przyjdą glody».

Do odwiecznych zwyczajów należy chodzić po kolędzie z wilkiem lub turem. Jeden z najzręczniejszych chłopców sioła przebierał się za wilka, niedźwiedzia lub żórawia z długim dziobem i pokazywał sztuki odpowiadające charakterowi zwierzęcia, które przedstawiał. Za czasów Reja chodzono po kolędzie z wilkiem żywym, a w braku tego, ze skórą, skąd przysłowie: Biega z nim jak z wilczą skórą po kolędzie.

Chrześciaństwo wprowadziło zwyczaj, że kolęda zaczyna się od znanej pieśni: W żłobie leży... Póżniej dopiero następują inne kolędy, noszące na sobie niezatarte cechy najodleglejszej starożytności.

W osadach na Podlasiu małe dzieci w wigilią Bożego Narodzenia chodzą od chaty do chaty i śpiewają starą piosnkę, prosząc o koladnik. Rzewną jest ona w swej treści: Ja Dietinka maleńkaja, Moja nóżka bosenkaja i t. d. Jeżeli otrzymają jaki podarek, a wieśniak tego nigdy odmówić nie umie, wrzucają dar do sakwy z okrzykiem radości: hop! kolęda.

Po Bożem Narodzeniu a przed Nowym Rokiem zbierają się dziewczęta i chłopcy w tak zwany: bohaty weczer! gdyż wtenczas gospodynie pieką placki, gotują mięsiwa i inne potrawy, słowem wszystko przygotowują, w co obfituje ich spiżarnia. Chłopcy i dziewuchy przebrane dziwacznie, chodząc od chaty do chaty, zbierają powtórnie kolędę. Po wejściu do jakiego domostwa, gdy jeden z dorosłych młodzianów prosi o kolędę, dziewczęta sypią na ogień siemię lniane, które zapala się z trzaskiem. Gdyby im gospodarz nie dał kolędy, sami rządzą się w jego domu, zjadając i pijąc wszystko, co im wpadnie pod rękę. Przeszedłszy w ten sposób całą wieś, powracają z muzyką do przeznaczonej na biesiadę chaty, tam obierają jednę z dziewczyn na gospodynię i podczas gdy ta gotuje im wieczerzę ze zebranych kolęd, inni idą, by za otrzymane w darze pieniądze kupić piwa i wódki. Ucztują potem wesoło i przy odgłosie skrzypiec tańczą, śpiewają i bawią się do północy.

Duchowieństwo także brało udział w kolędzie, acz w inny sposób. Obowiązkiem proboszcza było obejść lub objechać wraz z organistą najbliższe dwory i chaty w sam dzień wigilii Bożego Narodzenia, odśpiewać pieśni kościelne i rozdać opłatki. — Po Nowym Roku przez cały czas zapustny proboszcz i organista obchodzili ze dzwonkiem swoich parafian, śpiewali pieśni, a kapłan egzaminował młodzież z katechizmu. Gdy wyszedł, dziewczęta biegły do stołka, na którym siedział w przekonaniu, że ta co pierwsza usiądzie, tego roku za mąż wyjdzie.

Zwyczaje te praktykowano również na dworze królewskim. W rachunkach dworskich Kościeleckiego za Zygmunta I. znajduje się wykaz wydatków tego króla na kolędy. I tak panom wikaryuszom dawano zlp. 10; tatarom składającym życzenia zlp. 30; żakom grającym niemiecką komedyę grzywnę 1 gr. 24. — Magnaci stosownie do majątku, zasług i skłonności, dawali nieraz swoim dworzanom i krewnym całe wsi na kolędę, konie z bogatym rzędem, puhary srebrne i złote, słuckie pasy, czapki bobrowe i sobole, damasceńskie szable i zbroje, mniej zamożni obdarowywali swych klientów flaszami wódki gdańskiej, toruńskiemi piernikami itd.

Ze zwyczaju kolędy powstało przysłowie: »nosić kogo po kolędzie« t. j. obmawiać, brać na język. Pisarz XVI. wieku mówi: gdy kto to zasłużony zbłądzi, nie już z tym po kolędzie biegać i owego na sztych podawać, ale raczej to umorzyć przystoi. I u nas wiele z dawnych zwyczajów przechowało się pomiędzy ludem; opiszemy je, jak Bóg da dożyć, na przyszły rok.

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie niniejszego pisma:

Jest rzeczą niezaprzeczoną, że każdy prawowierny katolik raduje się, gdy liczba gorliwych wykonawców zasad wiary wzmaga się — gdy coraz więcej wiernych ciśnie się do świątyni Pańskich, by w nich znaleść duchową pociechę dla siebie i wybłagać w wspólnych modłach błogosławieństwo Niebios nietylko dla swych rodzin, lecz także dla całej Ojczyzny. I zaiste, ten Bóg miłości, który wycierpiał najstraszniejsze męki za skażony grzechem ród ludzki, ten najlepszy Pasterz, co oddał życie za owce swoje, co nie chce jak sam powiedział śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył, nie cofa nigdy swej błogosławiącej ręki od narodu, który mu wiernie służy i w wspólnych modłach Jego sławi Imię. Że Bóg od nas tej chwały wymaga, dowodem tego jest, że założywszy Kościół św. ustanowił w nim kapłanów, którzyby wiernych nauczali, by najmilszą Bogu ofiarę Mszy św. sprawowali, w wspólnych modłach w Kościele przewodnikami byli; wogóle by byli jak ich Boski Mistrz dobrymi pasterzami, którzyby powierzone swoje owieczki do Boga zaprowadzali. Lecz chociaż wszyscy duszpasterze w Kościele katolickim poświęciwszy się szczytnemu zawodowi, pragną i rzeczywiście pracują w winnicy Pańskiej nad dobrem duchowem swych owieczek, jednak skutek tej pracy nie jest wszędzie jednakowy, czemu się nikt nie dziwi, bo Bóg niejednakowo rozdzielił swoje talenty nawet między powołanych duszpasterzy. Dlatego to i sam kościół zachęca wiernych, by o dobrych i uzdolnionych kapłanów Pana Boga prosili. Ile zaś może zdziałać zdolność i gorliwość kapłana, o tem miasto nasze miało się sposobność przekonać na Czcigodnym i od wszystkich pokochanym kapłanie superyorze OO. Jezuitów, Rudolfie Churainie.

Za ciasne są ramy niniejszego artykułu, by w nim jego wszechstronną działalność w czasie tylko dwuletniego pobytu w mieście naszem szczegółowo odmalować. Skutki zaś tej jego wszechstronnej i gorliwej pracy były tak uderzające, że wprawiły w zdumienie nawet tych, którzy się przychylnością dla Zakonu nie odznaczali. Dająca się coraz więcej odczuwać potrzeba nowego kościoła w Stanisławowie, dodała otuchy i odwagi jego poprzednikowi Wielebnemu Ojcu Gadowskiemu, że budowę tę rozpoczął i wykończył ją na prędce pod względem zewnętrznych murów, pokrycia i prowizorycznego urządzenia wewnętrznego tak, że się mogło nabożeństwo odprawiać i wszelkie czynności duszpasterskie odbywać, za co się Mu też prawdziwe uznanie i wdzięczność od mieszkańców naszego grodu należy. Brak funduszów i znaczny zaciągniony dług nie pozwalał jednak na planowe i sty-

---

Dla dziecka!

Zdarzenie prawdziwe opisał W. B. Schoen

Podwórko ciasne i ponure, acz kamienica okazała i na główniejszej miasta ulicy. Drzwi starych dwoje i dwa okna o szybach koloru przyprószonej pajęczyny wskazują, że poza niemi znajdują się ludzkie mieszkania, — dwie stancyjki, wilgotne z braku słońca promieni. Jednę zajmuje stróż, do drugiej przenoszę myśl czytelnika.

W rogu jej stoi rodzaj tapczana, służący za łóżko. Na ubogiej pościeli siedzi dziewczynka o bladem obliczu i smutnem spojrzeniu — dziecko czteroletnie. Właśnie zbliża się ku niej wytartą chustką okryta kobieta, jeszcze młoda, ale wycieńczona, jej krok chwiejny, zda się przytłoczony olbrzymim ciężarem.

— Mamo, jeść! — ozwało się dziecko.

Kobieta podała mu bułki kawałek. Sama od wczoraj nic w ustach nie miała.

— A zimno mi, mamo! — skarży się.

W samej rzeczy w stancyi zimno, bardzo zimno. Kobieta już od kilku dni nie paliła pod kuchnią.

Ale nie głód, co jej dokucza, nie dreszcze, co nią szarpią, są przedmiotem myśli kobiety, ona daleko sroższe przechodzi męki. Widzi i czuje żelazne nędzy szpony, które wpijają się w jej piersi i gardło, a ona odwrócić ich już nie ma siły... Może zgrzeszyła — grzebie w pamięci. Ale Krynia, jej dziecię, zgrzeszyć nie mogła, za cóż więc cierpi i głodem przymiera?... Musi ją ratować, choćby żebrać przyszło. Dziś wilia! gwiazdka!... dziś ludzie miłosierniejsi.

— Czekaj mnie spokojnie, wrócę rychło — wyrzekła gorączkowo i wyszła z błogą w sercu otuchą.

Na ulicach gwarno — ludzi mnóstwo, a spieszą wszyscy: jedni już do domu, inni, aby jeszcze to i owo kupić na gwiazdkę, a więc do sklepów — zwłaszcza na rynek, gdzie przepychem i zbytkiem jaśnieją okna wystawowe, zachęcając do oglądania i kupowania towaru.

Ale kobieta tego wszystkiego nie widzi, jej myśli niewolne krążą przy łożu zabiedzonej dzieciny:

Wtem spostrzega znajomą służącą z koszem postępującą za panią, bogato ubraną. Serce jej ozwało się tętnem żywszem i jakoś tak, jak gdyby mówiło: proś, proś... pani cię wysłucha, a służąca przemówi za tobą. Więc już zachodzi im drogę... ale wstyd ją zdejmuje i zamyka jej usta. Do jej głowy tysiąc innych myśli ciśnie się równocześnie.

I ona także była służącą i było jej dobrze. Ale »gniazdka« jej się zachciało i trafiła źle! Ludwik, jej mąż, z pojęciem dzikiego człowieka i tylko instynktami się kierujący, z Wickiem Socyalikiem *) w parze, hulał sobie w najlepsze, a ją bił, gdy mu wyrzuty czyniła, nareszcie opuścił, rzucając, jak psu kości, ją i dziecko nędzy na pastwę. Dziś musi żebrać!... Zatrzęsło nią.

Bogata pani ze służącą weszły do cukierni. Ludwikowa zatrzymała się przed szerokiem oknem wystawowem i widziała wszystko, co pani wybierała i kupowała, a cukiernik pilnie zawijał! W koszu znikały pakiety z ciastkami, cukrami i cukierkami... nareszcie i strucla, piękna i rumiana. Wzrok jej zapłonął, rozgrzało się jej oblicze.

— Choćby kawałek takiej strucli dostać i przynieść go Kryni — zapragnęła.

— Łaskawa pani! — poczęła prosić wychodzącej. Lecz nie zwrócono na nią uwagi, bo pani śpieszyła się bardzo do domu. Prawie bezwiednie przyśpieszyła kroku, zbliżyła się do służącej — i...

— Złodziejka! — wrzasła przestraszona służąca i zatrzymała ją. W rękach Ludwikowej była strucla.

Ludwikowa odrętwiała, jak bezduszna patrzyła chwilę przed siebie, potem nagle przycisnęła obie dłonie do twarzy i wyszlochała rozpaczliwie:

— Dla dziecka dajcie mi co!

Na tłumne otoczenie sprawił ten okrzyk wrażenie; wzruszeniu nikt nie mógł się oprzeć. Służąca poznała ją teraz po głosie.

— O nieba! toż to biedna Ludwikowa... znam ją — ozwała się z współczuciem i dodała, zwracając się do policyanta: Ona nie jest złodziejką!

— Ale struclę ukradła — uśmiechnąwszy się, odparł policyant i powlókł omdlewającą kobietę do dorożki.

Któż to opisze, co się wtedy w wnętrzu biednej kobiety działo?!

Atoli nie w areszcie przepędzić miała wigilią.

Dzięki chyżoskrzydlej wieści bardzo prędko dowiedziano się o wszystkiem w kamienicy, gdzie dobrze znano jej ciche, dotąd nieskalane życie i znano jej chęć do pracy i posług wszelkich, ale wyobrażenia nie miano o nędzy, która ją gniotła, z którą się taiła. Współczucie ogarnęło wszystkich mieszkańców. Za wstawieniem się właściciela domu wypuszczono ją z aresztu.

Nie później, jak w godzinę po wypadku, już w izdebce swojej klęczała biedna kobieta, w Bogu duszą utkwiona. A w stancyi było jasno i paliło się pod kuchnią; pod ścianą na stole stały talerze z ryb i placków kawałkami, była i strucla piękna, jakby tasama z cukierni.

Na tę niespodziankę złożyli się mieszkańcy. Najlepszy jednak podarek na gwiazdkę złożył jej sam właściciel, zapewniając jej dostateczną pracę i swoją opiekę.

---

*) Właściwe imię i nazwisko zastępuję zapożyczonemi z teki jego djabelskiej mości, „Djabła“ krakowskiego.

lowe wykończenie świątyni, której wnętrze tymczasowo tylko i na prędce urządzone czyniło dość niekorzystne wrażenie na pobożnych, którzy się mimo tego licznie na wszystkie nabożeństwa i słuchanie słowa Bożego zgromadzali. W takim to ubożuchnym stanie zastał Czcigodny O. superyor R. Churain nowo zbudowaną świątynię. Nie przeraził się też trudnościami, z jakiemi należało walczyć, chcąc dom Boży odpowiednio do swego przeznaczenia przystroić i przyozdobić. Nikt z początku nie przewidywał, że wnętrze tego kościoła w przeciągu dwu lat przybierze tę postać, jaką ma obecnie. Nic tam nie pozostało, coby nie uległo albo zupełnemu przerobieniu, jak chór i organ, jak wszystkie ołtarze, ambona, ławki i t. d. Wewnętrzne przyozdobienie świątyni postępowało z taką szybkością, że ile razy się do niej weszło, zawsze można było coś nowego a pięknego zobaczyć. Gdyby był kto samego Ojca superyora z początku zapytał, czy tego wszystkiego, co zamierzył, w przeciągu dwu lat dokona, byłby dał wątpliwą odpowiedź, tem bardziej, że żadnej gotówki nie było.

Ktokolwiek dziś wejdzie do kościoła OO. Jezuitów w Stanisławowie, uderzy go nietylko harmonijne i nader ozdobne urządzenie wewnętrzne, lecz także wzorowa schludność tak, że przejęty urokiem miejsca świętego, mimowoli przed Bogiem się korzy i do żarliwej pobudza modlitwy. To wszystko skutkiem jest gorliwej działalności zacnego kapłana, którego dewizą były niezawodnie słowa Psalmisty: „*Panie, umiłowałem ochędostwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej*“.

To bardzo pobieżnie opisane upiększenie domu Bożego wystarczyłoby zupełnie do pozyskania sobie serc wszystkich dobrze myślących mieszkańców naszego grodu. Jednak nie na tem kończą się wszystkie zasługi Czcigodnego Ojca superyora, w czasie jego tutaj pobytu.

Już pierwsze jego występy, jako znakomitego kaznodziei i spowiednika olśniły wszystkich, którzy przekonywujących słów jego słuchali. To też z radością w sercu i ze zdwojoną uwagą sposobił się każdy do słuchania słów jego, gdy na ambonę wstępywał, lub od ołtarza się odwracał, by pobożnych do tem godniejszego przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiej usposobić. Jako przenikliwy znawca natury ludzkiej, obrał sobie trudniejsze zadanie, aby zazwyczaj mniej gorliwych o chwałę Bożą mężczyzn do Boga zbliżać, co się mu też z zadziwiającym udawało skutkiem. Do tego szczególnie przyczyniała się jego nadzwyczajna uprzejmość, łagodność i ujmujące się jego obejście z każdym bez różnicy.

To też zawiązane przez niego Stowarzyszenie św. Józefa, Patrona dobrej śmierci, wzrasta ciągle tak, że dziś liczy już setki członków, dla których stosowne nauki, każdej ostatniej niedzieli miesiąca się udzielają. Ale nie było woli Bożej, by ten zacny kapłan obfitsze i dojrzalsze zbierał owoce swej niezmordowanej tutaj pracy, ku wewnętrznemu zadowoleniu jego szlachetnego serca, bo nieodwołalny wyrok władzy przełożonej uznał za stosowne przeznaczyć mu inny posterunek duszpasterskiego działania. Nic też dziwnego, że wiadomość o jego przeniesieniu, której początkowo nikt wierzyć nie chciał, wszystkich przygnębiającym napełniła smutkiem i żalem. Zabiegi, jakie o cofnięcie jego przeniesienia czyniono, świadczą najwymowniej, że Czcigodny duszpasterz, chwyciwszy wszystkich za serce, doznawał ogólnego szacunku, poważania i miłości w naszym grodzie, a pamięć o nim, która się i w przyszłe pokolenia przeszczepi nigdy tu nie wygaśnie, a my ciągle za nim tęsknić nie przestaniemy.

Cześć Ci zacny kapłanie! Niech Ci błogosławieństwo Boże na każdym towarzyszy kroku, a żegnając Cię ze łzami w oczach, radzibyśmy wpoić Ci na drogę to przekonanie, że modły nasze, lubo niegodne o pomyślność dla Ciebie w Twej tak gorliwej pracy kapłańskiej chyba nigdy nie ustaną.

Stanisławów, dnia 20 grudnia 1898.

Jan Bukowski, Piotr Skotnicki, Józef Szporek, Karol Biliński, Franciszek Romaszka.

Co słychać u nas i zagranicą?

Sejmy krajowe zwołano na dzień 28-go grudnia. Wydział krajowy wystosował już swoje wnioski, mające być przedłożone na zbliżającej się sesyi. Liczba posłów z miast ma być powiększona. W 15 powiatach utworzone być mają nowe okręgi sanitarne. Fundusz pożyczkowy dla Kółek rolniczych ma być podwyższony o 15.000, czyli wynosić będzie 40.000 złr. Sejm ma uznać potrzebę założenia szkoły dla gospodyń wiejskich i upoważnić Wydział do zawarcia z Władzami szkolnemi układu o oddanie zamku w Olesku w bezpłatne używanie celem umieszczenia w nim uzupełniającego kursu rolniczego szkoły ludowej.

Parlament już zakończył swe obrady. Całą ustawę o budowie nowych kolei lokalnych uchwalono bez zmiany. Dep. Barwiński interpelował w sprawie machinacyj ajentów emigracyjnych we wschodniej Galicyi. Dep. Gniewosz interpelował w sprawie pomocy państwowej dla spalonych Bratkowiec. Dep. Kozakiewicz wykazuje jak na dłoni, że jest parobkiem i lizuniem żydowskim, interpelując w sprawie konfiskaty *Jüdisches Volksblatt*. Sąd krakowski żąda wydania dep. Daszyńskiego. Na posiedzeniu komisyi ugodowej podczas rozprawy nad traktatem cłowo-handlowym, dep. dr. Kolischer wskazał na macosze traktowanie przemysłu galicyjskiego przy dostawach dla wojska. Jest notoryczną rzeczą — mówił mowca — że mimo znakomitej jakości cementu w Szczakowej i Podgórzu — zarząd wojskowy dla robót w Przemyślu nie używa cementu galicyjskiego, tylko sprowadza cement z Węgier. Ze względu na to, że w Galicyi niema wielkich zakładów przemysłowych, powinno się mały przemysł popierać przez oddawanie mu dostaw wojskowych. — Wolf jak był, tak i jest nadwornym błaznem parlamentu. Rozgoryczony konfiskatami swego pisma, uderza gwałtownie na min. Rubera, wołając: Pański zastępca prokuratora Bobies jest łajdak i gałgan! *(Gauner und Schuft)*. Socyaliści popierają go i wnet otoczono ministra Rubera, bijąc w pulty, jak za dobrych czasów obstrukcyi. Bielohławek twierdzi, że praktyka konfiskacyjna jest od niejakiego czasu »wprost łajdacka«. Święta to prawda!

W Kole polskiem wywiązała się żywa dyskusya nad napaściami i drwinami *Słowa polskiego*, skierowanemi przeciw polityce Koła. Przemawiał sędziwy prezes Jaworski, wykazując, że działalność Koła polskiego nie przyniosła krajowi szkody a wiele przyniosła korzyści. Na posiedzeniu Koła dep. Potoczek domagał się reformy przepisów weterynaryjnych, które tamują swobodę ruchu handlowego włościanina, dalej większych funduszów melioracyjnych na Galicyę, a wreszcie żądał, aby Koło polskie poczyniło starania o ułaskawienie skazanych za rozruchy antysemickie.

Rząd przywrócił sądy przysięgłych w powiatach jasielskim i tarnowskim. Kroatów zapewnił, że gimnazyum kroackie w Pisino utworzonem zostanie na rok przyszły. Celem uchylenia braków sił nauczycielskich w Galicyi, przedsięwziął rząd rokowania dotyczące pomnożenia liczby seminaryów nauczycielskich. Seminaryum nauczycielskie w Zaleszczykach zostanie już w roku przyszłem otwarte. — Prezydent zamykając ostatnie posiedzenie, życzył wszystkim wesołych świąt i dodał: Wracajcie wszyscy do tej Izby zdrowi, w wesołem i pokojowem usposobieniu.

W Niemczech rozwiązano już także parlament. Prezydentem jego obrano członka katolickiego centrum hr. Ballestrema, którego Bismarck nienawidził osobiście, więcej nawet niż Windthorsta. Swojemu wrogowi oddał prezydent cześć i podniósł jego prawdziwe zasługi i pokazał, że nie jest zaślepionym fanatykiem, lecz zdrowo rzeczy sądzącym politykiem. — Katolickie Centrum postawiło zaraz z początku wniosek o otwarcie Jezuitom granic cesarstwa. Dalej domagało się centrum obostrzenia ustawy przeciw publicznej niemoralności, utworzenia Izb robotniczych i t. d. — Rząd domaga się uchwalenia pomnożenia armii i wstawienia do budżetu sumy 132,778.000 marek. Dep. E. Richter krytykuje mowę tronową cesarza, jego podróż do Palestyny, i występuje gwałtownie przeciw wydalaniom, praktykowanym zwłaszcza w półn. Szleswiku. Nie pozostawił suchej nitki na przedłożeniu o pomnożeniu sił wojskowych, zganił całą politykę kolonialną a przedewszystkiem zbytek panujący na dworze berlińskim. W odpowiedzi na te wywody zaznaczył sekretarz stanu, hr. Posadowsky, że całe niezadowolenie i pomrukiwanie narodu niemieckiego stąd pochodzi, że się Niemcom zbyt dobrze dzieje. Zewnętrzna i wewnętrzna polityka — mówił przedstawiciel rządu — prawa, wolność, dobrobyt, nawet położenie gospodarzy i robotników nie pozostawiają nic do życzenia; Niemcy rezonują li tylko z zarozumiałości. Socyalista Vollmar i polski dep. Motty przemawiali przeciw wydalaniom polskich robotników z Niemiec. — Obrady parlamentu rozpoczną się 10 stycznia.

We Francyi. w Nancy i Algierze urządzono nowe hece antysemickie. W Algierze żydzi dzierżyli ster rządu, pozwalali sobie na różne wybryki względem innowierców, dlatego antysemityzm znalazł tam grunt podatny, przy ostatnich wyborach wybrano nawet ogromną większością głosów posłem do Izby deputowanych—antysemitę. Także i w zarządzie miasta antysemici doszli do większości i zaczęli popełniać jeden błąd po drugim. Burmistrzem wybrali studenta karanego za różne ekscesy i ten zaczął sobie pozwalać na takie nadużycia, że gubernator był zmuszonym zasupendować go w urzędzie.

Dreyfus, ten żyd, szpieg, zdrajca, ma być sprowadzony z wyspy Djabelskiej, gdzie odsiaduje karę, do Paryża. Żydzi wszystko potrafią we Francyi przeprowadzić, bo mają pieniądze, spryt i gawiedź radykalno-socyalistyczną na usługi.

We Włoszech jeden z deputowanych interpelował niedawno ministra wojny, czy mu jest wiadomem, że w magazynach wojskowych naboje napełnione są piaskiem zamiast prochem. I rzeczywiście śledztwo wykazało rzeczywistość tej interpelacyi. Takie historye nie mogą wzbudzić w żołnierzu zaufania do swej broni i swych wodzów. Nic dziwnego, że korupcya kwitnie w sferach wojskowych stojących na żołdzie wolnomularskich stowarzyszeń. Dlaczego w kraju, w którym prezydent ministrów-pładruje i rabuje państwowe banki i kasy, nie mogą sobie pozwolić na pewne żarty zwyczajni dostawicy, byle się tylko udało.

O konferencyi antyanarchistycznej nic dobrego nie słychać. Jest rzeczą możliwą, że skończy się ona kompletnem piaskiem.

KRONIKA.

Ważne odkrycie zrobił niedawno nieśmiertelnej sławy *liberalny* lekarz dr. Weiss. Mianowicie skonstatował ten filar nauki na zgromadzeniu w Marschendorf (Czechy), *że największa część robotników umiera na zatłuszczenie żołądka!* I rzeczywiście nie może być inaczej. Proszę sobie tylko wyobrazić, czego to robotnik nie pcha do swego żołądka: *Rano* pół kapłona z sałatą i do tego ze trzy «bomby» Pilsnera; *przedpołudniem* spory «sznyt» szynki, sardynki z kawiorem i ostrygi, do tego znów trzy bomby Kulmbachera; *na obiad* trzy mięsne potrawy, cztery leguminy, pięć jarzyn a potem ser i torty, do tego znów dwie butelki szampana i jednę Madery; *po obiedzie* filiżaneczka mokki i parę likierów, by przyspieszyć dygestyę; *a wieczorem* dopiero jedzą i piją robotnicy, że każdemu brzuch pęka..! Jeśli robotnik z tego wszystkiego nie dostanie zatłuszczenia żołądka, to któż w ogóle nabawi się kiedy tej choroby? P. dr. Weiss ma racyę: obniżyć robotnikom płacę, a kwestya socyalna zostanie w mgnieniu oka rozwiązaną. Nie będą biedaki chorować na zatłuszczenie żołądka i cieszyć się będą długiem i pogodnem życiem. P. dr. Weiss może liczyć na ich wdzięczność i wcaleby nas to nie dziwiło, gdyby go uczcili siarczystą — bastonadą.

Pijana wieś. W południowej Bawaryi wykoleił się pociąg ciężarowy, przyczem w jednym z wagonów pękła beczka z alkoholem i cała zawartość beczki wylała się na ziemię. W jednej chwili przybiegło z pobliskiej wsi Pestranek przeszło 150 osób, mężczyzn i kobiet, zaopatrzonych w róż-

nego rodzaju naczynia, które gorączkowo napełniano spirytusem. Urzędnicy kolejowi, nie mogąc tłumom wzbronić wstępu, zawezwali tegraficznie żandarmeryę. Kiedy ta przybyła, cała wieś była już w stanie niepoczytalności, cztery osoby umarły w tymsamym dniu, a wiele innych zachorowało ciężko.

W Szwajcaryi prąd socyalistyczny słabnie ustawicznie. Na ostatnim wiecu socyalno-demokratycznym obecnych było 27 delegatów z 12 miejscowości. Skonstatowali oni jednozgodnie fakt, że socyalna demokracya upada. Największe Stowarzyszenie robotnicze w Szwajcaryi, t. zw. «Grütliverein», założone przed laty 30, przyłączyło się gremialnie do socyalistów przed siedmiu laty. Zamiast wzróść w siły i w potęgę, stowarzyszenie w przeciągu tych siedmiu lat straciło 4.000 członków. W ostatniem swem sprawozdaniu przyznaje Wydział tego stowarzyszenia, że stratę członków zawdzięczyć należy jedynie złączeniu się z «towarzyszami».

Rozbójnicy na Kaukazie. »Odeskij Listok« donosi, że banda rozbójnicza, zostająca pod rozkazami opryszka Kerims, urządziła sobie formalny obóz na rzece Chram, na polach i ogrodach Areczewa. W celu ujęcia, wyruszyli z Tyflisu na czele silnego oddziału policyi: naczelnik powiatu Memikonar i Komisarz policyi Goguszwili; do pomocy dodano im oddział piechoty, pod dowództwem dwóch oficerów. Wyprawie udało się w ciszy otoczyć obozowisko rozbójników. Gdy na dany sygnał wojsko i policya zaczęły ścieśniać koło, rozbójnicy rozpoczęli gwałtowny ogień. Zawiązała się formalna bitwa; rozbójnicy obznajomieni lepiej z miejscowością, przedarli się przez wojsko i uszli w góry, pozostawiając na polu walki jednego zabitego. Zarządzony pościg za rozbójnikami nie przyniósł żadnego rezultatu.

Na restauracyę katedry na Wawelu wstawiono do budżetu ministerstwa oświaty sumę 20.000 zlr.

Agrarny handel ludźmi. Sprawozdanie Izby rolniczej dla Szląska pruskiego brzmi jak następuje:

«Na rok 1899 rozporządzamy wielkiem mnóstwem robotników w polu, tak krajowych jak rosyjskich i *galicyjskich*. Wynagrodzenie dzienne 1 m. 20 fen. (70 ct.) podczas żniw 90 ct.; kobietom i dzieciom płaci się znacznie mniej, prócz tego środków żywności daje się za 25 ct.

Dalej pośredniczymy w sprowadzaniu robotników galicyjskich z wynagrodzeniem miesięcznem 16 fl. i środkami żywności za 25 ct. dziennie. Podczas żniwa płacy się nie podnosi. Zwracamy uwagę, że kwoty wymienione polegają na układzie, jaki zawarliśmy sami z owymi ludźmi, a ponieważ otrzymujemy już teraz mnóstwo próśb o robotę więc prosimy o jak najspieszniejsze zamówienia».

Dalszy komentarz zbyteczny. Handel murzynami zniesiono, rozpoczyna się era niewolnictwa ludu polskiego. I nikt się tą sprawą nie zajmuje i lud nasz będzie dalej wyzyskiwany przez Niemców i wstrętny ten handel ludźmi rozszerzać się będzie coraz bardziej! — jak tu nie zazgrzytać zębami, jak nie mieć śliny na pogotowiu, by ją rzucić w twarz tym, co wiedzą o wszystkiem, ale wolą dobijać się do tek ministeryalnych lub czyścić buty Wolfom i całej teutońskiej gawiedzi.

Żebraczka. Przed kilku dniami stawała przed sądem zurychskim żebraczka, w której mieszkaniu znalazła policya: 340 bochenków chleba, 1109 bułek, 292 ciasta, 114 par kiełbas, 177 kęsów mięsa, spory zapas ziemniaków, owoców, ryżu, sera, kawy, jaj i t. d. Z ubrania znaleziono między innemi: 219 płaszczy, 263 żakietów, 300 fartuszków, 170 chustek, 45 par trzewików, 536 par pończoch, dalej wielki wybór koszul, rękawiczek, chusteczek, prześcieradeł, obrusów, noży, łyżek, 22 kapelusze (!), niesłychaną ilość różnego rodzaju bagaży. — Sędzia skazał oszczędną żebraczkę na miesiąc aresztu za «obłudne i oszukańcze żebranie».

Z Przyjaźni kleparskiej. W niedzielę dnia 18 b. m. odbyło się w lokalu Przyjaźni przy ul. Garbarskiej l. 7, poufne zgromadzenie członków Przyjaźni, które zagaił prezes p. Jarczyk.

Na porządku dziennym było: 1) O kasie pożyczkowej bezprocentowej, która się niedawno w Przyjaźni zawiązała. 2) O kasie pogrzebowej, jej znaczeniu i korzyściach. 3) O sklepikach przyjaźniackich. 4) O drzewku mającym się urządzić w Przyjaźni dnia 6 stycznia przemówił w ciepłych słowach ks. Gołba. Po omówieniu sprawy zgodzono się, aby rodzice, członkowie Przyjaźni chcący wziąć udział z dziećmi w tej rodzinnej uroczystości, zgłoszą się do Przyjaźni najdalej do 3 stycznia 1899, podając imię dzieci które przyjdą na «drzewko». 5) O wkładkach miesięcznych i opłatku zabrał głos p. Gregorczyk. 6) Wnioski. Na wniosek ks. J. M. aby już dziś przystąpiono do urzeczywistnienia myśli ks. Prałata Skrzyńskiego i zaczęto spisywać członków chcących przystępować z udziałami do sklepiku przyjaźniackiego. Po przyjęciu wniosku przystąpiło kilkunastu członków z częściowymi udziałami. Na początek uzbierało się 9 zlr. 50 ct.

Między innymi zabierali głos pp. Ligęzi, którzy także przystąpili z udziałami do sklepiku mającego się założyć. Poczem zamknięto posiedzenie.

Nowe jasełka. Na półkach księgarskich ukazały się «Jasełka», ułożone przez ks. Jana Miodońskiego, wcale udatnym wierszem napisane. Odznaczają się one oryginalnym pomysłem, albowiem w drugim akcie przedstawiającym oazę, występują rozbójnicy, których dowódzca Madej nawraca się na widok trzech królów zdążających do ziemi żydowskiej za blaskiem cudownej gwiazdy. Całość jest bardzo zajmująca. Do urozmaicenia przyczyniają się wielce zupełnie oryginalne kolendy, z dodanemi nutami. Myśl przewodnia jest poważna i bardzo głęboka mająca na celu umoralnienie i pogłębienie uczuć religijnych i patryotycznych.

Dlatego polecamy te nowe Jasełka jako miły podarunek na gwiazdkę, jako też teatrzykom amatorskim i dzieciom szkolnym. Jasełka można nabyć w księgarniach za 50 cnt.

Na karę śmierci zasądził sąd tutejszy Tomasza Hacusia za zbrodnię zabójstwa dokonaną na Szostku, gospodarzu w Krowodrzy, w celu zagrabienia jego pieniędzy. Żonę Hacusia za namawianie męża do zbrodni, skazano na jeden rok więzienia obostrzonego postem co miesiąc. Oboje skazani przyjęli wyrok z nietajonem oburzeniem i wnieśli zażalenie nieważności.

Na konfiskatę poprzedzającego numeru naraziliśmy się świetnej c. k. Prokuratoryi Państwa przez to, że w artykuliku p. t.: «Patryotyzm żydowski» ośmieliliśmy się umotywować naszą antypatyę do pejsatych lichwiarzy i wyrazić się o nich z lekkiem odcieniem ironii i pogardy. Popełniliśmy zbrodnię, rzecz to widoczna; zbrodnię obrazy najmiłościwszych i najserdeczniejszych żydów, obiecujemy więc poprawę i żeby naprawić zgorszenie danej świetnej c. k. Prokuratoryi, przedrukujemy w najbliższym czasie kilka ustępów z Talmudu, odnoszących się do chrześcian, w których «nasi najserdeczniejsi» występują w przecudnych rolach, a ich zasady olśnią zapewne każdego nieuprzedzonego i wykorzenią zgruntu ten chwast rosnący na zielonej niwie żydowsko-galicyjskiej, t. j. antysemityzm.

Uwolnienie mordercy. Mordercę ks. Biesiadzkiego i swej żony, Winiarskiego, wydział lekarski uniwersytetu uznał za niepoczytalnego, wskutek czego zastanowiono wszelkie kroki karne skierowane przeciw niemu. Starostwo sanockie odesłało Winiarskiego do zakładu obłąkanych.

Do pozazdroszczenia. W Belgii znajduje się wieś Glislenghien, w której na 13 mieszkańców przypada jedna karczma. Zakasowała ją jednak inna wieś Vancelles, w której na 4 dorosłych mężczyzn przypada jedna knajpa. W całej wsi jest 64 mężczyzn a karczm 17!!

Loterya fantowa. W Nowy Rok odbędzie się loterya fantowa w Przyjaźni krakowskiej przy ul. Garbarskiej, połączona z zabawą, na którą się uprzejmie P. T. Przyjaciół zaprasza.

„Drzewko“ urządza Przyjaźń krakowska dla dzieci członków Przyjaźni kleparskiej dnia 6 stycznia o godzinie 5-tej wieczorem. Rodzice chcący wziąść z dziećmi udział zechcą łaskawie podać imiona dzieci w Przyjaźni najdalej do 3 stycznia.

Opłatek wspólny odbędzie się w lokalu Przyjaźni ul. Garbarska 7. dnia 8 stycznia t. j. w niedzielę o godzinie 5, na który wszystkich członków zaprasza.

Opłatek. Związek katolickich piekarzy urządza wspólny opłatek w dzień Bożego Narodzenia o godzinie 6-tej wieczór, 26 stycznia zaś *przedstawienie amatorskie* przy współudziale p. amatorów ze Stowarzyszenia «Jutrzenki».

W Tarnopolu za inicyatywą «Przyjaźni» powstała *bezpłatna szkoła dla analfabetów.* Otwarto ją uroczyście przy czem bardzo pięknie przemówił Prezes «Przyjaźni» ksiądz katecheta Poręba, przypominając, jak kościół katolicki był i jest matką prawdziwej oświaty. Po nim zaś w podobnym duchu przemówił p. prof. Gliwa, dyrektor szkoły wydziałowej, w której się mieści świeżo założona instytucya tak potrzebna każdemu robotnikowi w naszych czasach, gdzie bez czytania, pisania i rachunków trudno dać sobie radę.

W Kętach w Stowarzyszeniu kat. młodzieży rękodz. odbędzie się dnia 26 b. m. przedstawienie amatorskie na dochód tegoż Stowarzyszenia:

1) Pani Pipperment na wodach w Ciechocinku (monolog wygłosi W. D.)
2) Na Przekór. 3) Janek z pod Krakowa (monolog). 4) Żyd w beczce.

Rozprawę Wolf contra Karwowski odroczono po raz drugi. Po pojedynku Wolfa z posłem Gniewoszem, wysłał p. Zygmunt Karwowski następujący list: «Do pana Wolfa! Chociaż dzienników nie czytuję, dowiedziałem się, z jaką bezczelnością odważyłeś się Pan wyrazić o narodzie polskim. Jesteś pan pasożytem, politycznym żebrakiem i drabem. Takich ludzi policzkuje się. Uważaj się pan tedy za wypoliczkowanego. *Zygmunt Karwowski*».

SZARADA.

Pierwsze i trzecie pomiędzy głoskami,
Na drugiem obraz — i gwiazdy nad nami.
Pamięć całości na ziemi nie zginie
I rwie one dusze ku Boskiej Dziecinie.

Be-tle-em.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.